

# Szańce Jabłonkowskie

Data publikacji: 29.07.2018 14:00

Jeśli ktoś uda się z Cieszyna na Słowację, ale starą drogą, przez Mosty koło Jabłonkowa a dalej na Miłoszową (Milošová) już na Czadeckiem, to po drodze minie słynne Szańce Jabłonkowskie. Jedną z nielicznych niezniszczonych fortyfikacji z XVII w. chroniącą wschodniej granicy Księstwa Cieszyńskiego.

□

– W XVII wieku droga przebiegała dokładnie przez fortecę – mówi Martin Krůl, wiceprezes stowarzyszenia „Šance pro Šanci” („Szansa dla Szańców”), które od kilku lat stara się zachować miejsce dawnej fortecy i spopularyzować je wśród miejscowych i turystów.

– Wszystkie wozy musiały tędy przejechać. Tam gdzie dzisiaj jest droga ekspresowa i linia kolejowa były mokradła.

To wyjaśnia dlaczego to miejsce było tak strategiczne. By oddać ówczesny klimat stowarzyszenie już po raz drugi, 21 lipca br. zorganizowało imprezę z udziałem rekonstruktorów przybyłych z Moraw i Słowacji, a także z Krakowa, Warszawy a nawet z Gdańska. Wszyscy specjalizują się w odtwarzaniu wydarzeń wojny trzydziestoletniej, której 400 rocznica wybuchu minęła na wiosnę, a w październiku minie – jak łatwo policzyć – 370 lat od jej zakończenia. I ta druga data stała się ważna dla organizatorów, którzy tegoroczne spotkanie z szabłą, piką i muszkietem nazwali „Szańce 1648”.

Można było obejrzeć pokaz musztry, strzałów z muszkietów, walki na piki, sposobu karania niepokornych żołnierzy (których wsadzano na tzw. osła) czy pokaz ówczesnej mody. Krůl oprowadzał po Szańcach i opowiadał ich historię, a dzieci mogły uczestniczyć w grze terenowej. A każde z tych wydarzeń było zapowiadanych głośnymi uderzeniami w tarabany i nawoływaniem heroldów. Tylko do stoiska gastronomicznego nie trzeba było nikogo nawoływać.

Ale właśnie do tego miejsca, nazwanego „Schanze Kneipe” co pewien czas przybywali członkowie „współczesnej załogi”. Marek z krakowskiej grupy „Piechota Lubomirskiego” przywdział na siebie strój cyrulika. W drewnianym puzderku przewieszonym przez ramię trzyma swój „rynsztunek”. – *Tutaj mam komplet narzędzi chirurgicznych z tego okresu: skalpele, wiertło do rozwiercenia kości, to jest trepanator do trepanacji czaszki, cążki do zębów, dłuto do wyłamywania kości, no i podstawowe narzędzie czyli piła do amputacji* – wyciąga kolejne przyrządy i demonstruje sposób ich użycia.

Marek dodaje ponadto, że dopiero pod koniec Średniowiecza, kiedy pojawiły się wojska zaciężne, żołnierz stał się „wartością samą w sobie”. – *Zdawano sobie wtedy już sprawę, że trzeba leczyć żołnierza, wcześniej nie było zinstytucjonalizowanej służby medycznej.*

Ale początkowo cyrulicy, ci pierwsi chirurdzy rekrutowali się głównie z rzeźników, byłych katów, balwierzy, słowem tych profesji, które znały co nieco anatomię. – *I leczyli jak umieli* – mówi Marek. – *Ale że niewiele umieli, to niewiele leczyli.*

Problemem było też pojawienie się broni palnej. Bo jeżeli ktoś z raną ciętą mógł być obwiązany prowizorycznie i później jakiś specjalista mógł się nim zająć, to rany postrzałowe zmieniły diametralnie strukturę obrażeń. A właśnie rozlegają się odgłosy muszkietowych wystrzałów. Marcin z „Kompani Kaperskiej” z Gdańska pokazuje jak się ładowało muszkiet. Sypano proch na panewkę, potem proch do lufy i wrzucano kulę. Następnie do panewki za pociągnięciem swego rodzaju spustu przykładano rozżarzony lont. Następował wystrzał. Pierwszy szereg się wycofywał, by zrobić miejsce następnemu, który już miał przygotowaną broń do odpalenia.

– *Kula ołowiana wypuszczona z muszkietu to jak obecny pocisk dum-dum, ona się rozpląszcza, to były straszliwe obrażenia* – kontynuuje swój wywód „cyrulik” Marek. – *Zresztą muszkiet ma kaliber słuszny, od 15 do 20 mm. Kilkanaście gram ołowiu lecących ze sporą prędkością łamie kości, niszczy narządy wewnętrzne i doprowadza do krwotoku, a te zabijały w ciągu chwili. Jeżeli ranna była ręka albo noga to ją amputowano.*

Jednak tu strzelano bez ołowianych kulek. Wszak to tylko rekonstrukcja. Chodzi o przybliżenie okresu, który wizualnie znamy jedynie z rycin i obrazów. Tu można jakby przenieść się w czasie, co jest frajdą i dla obserwatorów, którzy chętnie przymierzali broje pikinierów, hełmy czy fotografowali się z muszkietem w rękach, ale także dla uczestników. – *Traktujemy to jako rekonstrukcyjne wakacje z historią – powiada „cyrulik” i zaraz dodaje – Fajne to miejsce, takie z klimatem, organizatorzy są bardzo życzliwi, takich miejsc nie ma w Polsce dużo, bo albo zostały zniszczone w czasach licznych wojen, albo zmieniły swoją funkcję.*

Dlatego warto wybrać się na Szańce Jabłonkowskie, choć rekonstruktorzy dawno już zwinęli swe manatki. Wybrać się i połączyć po jednej z niewielu tak dobrze zachowanych fortyfikacji przynajmniej w naszej części Europy.

(ÿ)